Oświadczenie — amaliecoburg

Od autora: Może początek czegoś większego, może skończona całość - nie wiem. Zainspirowane maszyną do pisania z lat 50., prawdopodobnie równie naiwne, co obraz tej dekady w kulturze.

1954

- Johnson?

Drgnęłam na dźwięk mojego nazwiska. Można by rzec, że serce stanęło mi w gardle, gdyby nie przebywało tam już od kilkunastu minut. Widząc moją minę, asystentka poprawiła na nosie stylowe okulary w rogowych oprawkach i jeszcze raz przeleciała wzrokiem po wypełnionym drobnym pismem zgłoszeniu. Byłoby w końcu niezręcznie, gdybym zgłaszała się do podrzędnego działu segregowania dokumentów, a rozmawiała w tym celu z dyrektorką biura; lub nawet gorzej - gdyby okazało się, że ja to nie ja i na teren budynku wdarła się jakaś zdesperowana poszukiwaczka godnego zatrudnienia.

- Wchodzi pani.

Kiwnęłam głową ze zrozumieniem i zabrałam się za ogarnianie torebki, której zawartość miałam rozłożoną chaotycznie na kolanach.

- Teraz. – dodała, patrząc na mnie znad okularów. W pośpiechu porzuciłam torbę. Chloe, nudna dziewczyna (miałam okazję poznać ją kilka minut wcześniej, czekając na swoją kolej), w najbardziej oklepany z możliwych sposób postarała się dodać mi otuchy.

- Będzie dobrze, czuję to! – wykrzyknęła, po czym obdarzyła mnie szerokim uśmiechem, mogącym równie dobrze oznaczać „Życzę ci wszystkiego najgorszego, głupia suko, bo to ja chcę zdobyć tę pracę”.

Nie powiem, by specjalnie dodało mi to pewności siebie. Ściskając teczkę z moim skromnym życiorysem i nie takimi znowu oszałamiającymi referencjami, niepewnie wkroczyłam do nowoczesnego pomieszczenia. Zza biurka zerkała na mnie z zaciekawieniem smukła, starsza kobieta - wyglądała dokładnie tak, jak wyobrażałam sobie wszystkie dyrektorki. Ubrana w obcisłą, ciemnozieloną bluzkę z golfem zdjęła rogowe okulary, by lepiej mi się przyjrzeć. „Chyba wszyscy tutaj je noszą. Powinnam zainwestować w podobne”, przemknęło mi przez myśl, po chwili jednak na powrót skupiłam się na mojej potencjalnej pracodawczyni. Nie zapowiadało się, aby miała rozpocząć rozmowę; uznałam to więc za wyzwanie i zaczęłam niemrawo:

- Dzień dobry, ja w sprawie pracy na stanowisku sekretarki…

Całkowicie zignorowała moją rozpaczliwą wypowiedź.

- Ile masz lat, dziecko?

- Dwadzieścia jeden.

Odchrząknęła znacząco. Nie zapowiadało to niczego dobrego.

- Nie jesteś tak młoda, jak większość aplikujących dziewcząt. Mam nadzieję, że chociaż posiadasz stosowne doświadczenie.

- Właściwie…

- Rozumiesz zapewne – przerwała mi bez większych oporów – dlaczego najczęściej wybieramy młodsze osoby. Przede wszystkim, im bardziej zbliżają się one do wieku dwudziestu lat, tym częściej myślą o małżeństwie; my zaś niechętnie tracimy pracowników. Wyobraź sobie tylko taką sytuację – zatrudniam dziewczynę, wtłaczam ją w tajniki działania naszej firmy i przeprowadzam stosowne szkolenie, kosztujące mnie wiele czasu i wysiłku. Dziewczę pracuje przez kilka miesięcy, po czym oznajmia, iż w związku ze zbliżającym się ślubem rezygnuje z pozycji. Rozumiesz chyba, jak bardzo jest nam to nie na rękę. W twoim zaś wieku…

- Mogę zapewnić – odparłam czerwona niczym opakowanie bombonierek na Walentynki – iż w moim wypadku nie stanowi to realnego zagrożenia.

Dyrektorka uniosła idealnie wyregulowane brwi.

- Co masz na myśli?

- Cóż, nie sądzę, abym w najbliższym czasie, o ile w ogóle, jeśli brać pod uwagę… - plątałam się bezradnie. Kobieta pochyliła się w moją stronę, przypatrując mi się badawczo.

- Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że jesteś… Że wolisz…

Spurpurowiałam jeszcze obficiej.

- Boże, nie! Po prostu… Nie zapowiada się, aby jakikolwiek mężczyzna zainteresował się mną bardziej. W ten sposób. Tak sądzę.

Jednym ruchem ręki skończyła temat; podziwiałam tę władczość i autorytet, który bił od niej niczym aureola na średniowiecznych obrazach. Starałam się wyobrazić sobie kogoś, kto ośmieliłby się jej nie usłuchać – nie dałam rady.

- Jak rozumiem, dobrze posługujesz się maszyną do pisania?

- Dosyć dobrze, tak.

Upiła łyk kawy z designerskiej filiżanki, które widywałam tylko na witrynach sklepów.

- Podobasz mi się. Potrzebuję kogoś, kto nie będzie zbytnio działał mi na nerwy - sama rozumiesz. Szczerze mówiąc, wszystkie wykwalifikowane sekretarki doprowadzają mnie do szału tą wymuszoną uprzejmością. Najprostsza rozmowa staje się dla nich atakiem na ich pozycję, najmniejsze polecenie wykonują w strachu, że stracą w moich oczach. Nie gustuję w sztuczności, dlatego cię polubiłam. Przydałoby mi się trochę czasu do namysłu, choć, czy ja wiem… Życie przyspiesza i powinnam się do niego dostosować. Niech stracę, przyjmę cię, choćbym miała sama uczyć cię wszystkiego. Potrzebuję jednak gwarancji, że twój wiek nie stanie się przyczyną… Cóż, pamiętasz zresztą, o czym mówiłam przed chwilą. Czy jesteś w stanie mi to obiecać? Właściwie, byłoby lepiej, gdybyś podpisała stosowne oświadczenie; czuję się pewniej, mając pewne rzeczy na piśmie. Co sądzisz?

Mój mózg powoli przetwarzał przekazane mu informacje. Czy ona właśnie dała mi pracę? A oświadczenie? Oświadczenie, że nie będę chciała wyjść za mąż, w praktyce – że nie zakocham się? Czy to nie brzmiało idiotycznie?

Potem jednak pomyślałam ile mam lat, pomyślałam, jak bardzo potrzebuję tej pracy i tych pieniędzy, oraz jak długo liczyłam, że w moim życiu zjawi się ktoś specjalny, kto porwie mnie daleko, daleko od ciasnych biur i maszyn do pisania.

- Myślę, że nie byłby to dla mnie problem.

- Wspaniale. – Po raz pierwszy na twarzy mojej świeżo upieczonej pracodawczyni zagościł delikatny uśmiech. – W takim razie, od jutra zaczynasz pracę. Na twoim stanowisku będzie czekał wykaz obowiązków, dwuletnia umowa do podpisania oraz świeżutki Condor 200.

Na samą nazwę najlepszej wówczas maszyny do pisania musiałam się wyszczerzyć.

- Bardzo dziękuję. – odparłam tylko, pomna jej słów na temat wymuszonej uprzejmości. Doszłam do wniosku, że lepiej zachować powściągliwość w tej kwestii, skoro nadmiar tego współczynnika tak bardzo ją mierzi.

Z lekkim sercem opuszczałam już ukochany przeze mnie gabinet; uśmiechnęłam się tylko pobłażliwie do Chloe, która pożegnała mnie miną przypominającą grymas zdjętej z haczyka ryby. By dotrzeć do wyjścia, musiałam przemierzyć nieskończoną ilość pomieszczeń biurowych; potraktowałam to jako wycieczkę krajoznawczą i ochoczo przyglądałam się zwyczajom panującym w tej przedziwnej społeczności, zupełnie, jakbym miała do czynienia z wymierającym plemieniem Indian. Właśnie wtedy, gdy mentalnie przygotowałam się na moją wymarzoną pracę, wpadłam na najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego nosiła Matka Ziemia; czy raczej on wpadł na mnie, nie pamiętam zresztą dokładnie. Pamiętam tylko jego zdumione oczy, gdy zaczął mnie gorączkowo przepraszać, a po chwili, na wieść, że właśnie dostałam zatrudnienie w firmie, zastanowił się chwilę i powiedział:

- Cóż, chyba powinniśmy to uczcić!

I tak zaczęły się najdłuższe dwa lata w moim życiu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

amaliecoburg, dodano 03.03.2014 19:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.